

Budujemy Kościół Boży

Z protonotariuszem apostolskim ks. infułatem Stanisławem Gruntem rozmawia Bogdan Wiśniewski



– 12 lipca 1959 r. z rąk ówczesnego biskupa chełmińskiego Kazimierza Józefa Kowalskiego otrzymał Ksiądz w pelplińskiej bazylice katedralnej święcenia neoprezbiteratu. Zaś kilka miesięcy temu świętował jubileusz diamentowych godów. Proszę przyjąć od czytelników „Informatora Pelplińskiego” gratulacje i życzenia wielu jeszcze lat życia. Cofnijmy się jednak do początku, czyli do czasów dzieciństwa spędzonego w pobliskiej Nowej Cerkwi, a w okrutnym czasie niemieckiej okupacji także w Generalnej Guberni. To także pytanie o dom rodzinny.

– Wspominam rodzinny dom – jedyny drewniany budynek w Nowej Cerkwi – bardzo serdecznie i ciepło. Dzielił się go z rodziną Pawłowskich: dróżnik Pawłowski w 1945 roku został deportowany przez Rosjan do ZSRR i nie powrócił już do Syberii, a reszta rodziny przeniosła się do Słupska.

Mój ojciec Alojzy Grunt, brat matki – Bronisław Gajdus (leśnik) oraz szwagier mojej babci Franciszki Gajdus i kuzyn Gniewkowski wyjechali rowerami w 1938 roku na południe Polski w poszukiwaniu pracy. Po dwóch tygodniach znaleźli zajęcie na ziemi kieleckiej. Wujek Bronisław otrzymał leśniczówkę w miejscowości Kruki koło Iłży. Ojciec rozpoczął pracę w fabryce broni w Starachowicach. W ślad za ojcem pojechaliśmy z matką – Leokadią Zuzanną Grunt z d. Gajdus i starszą ode mnie o trzy lata siostrą Cecylią do leśniczówki w Krukach. Tam urodził się w 1939 roku brat Eugeniusz, a w 1943 roku brat Roman, który zmarł na zapalenie płuc w styczniu 1944 roku i został pochowany w Radomiu.

We wrześniu 1939 roku ojciec i wujek Bronisław obawiali się dostania do niewoli niemieckiej i uciekli, z cofającymi się polskimi żołnierzami, na wschodni brzeg Wisły, w okolice Kazimierza Dolnego. Z obawy przed działaniami wojennymi mama z siostrą, bratem i ze mną, wraz z wieloma innymi ludźmi, ukryła się w

lesie. Po kilkudniowym pobycie w ukryciu wróciliśmy do okradzionej leśniczówki. Z ucieczki wrócił również mój ojciec i wujek Bronisław. Wujek dalej pracował w lasach iłżeckich. Ojciec został aresztowany i wywieziony na przymusowe roboty do Kassel w Niemczech: na początku był pomocnikiem maszynisty na trasie kolejowej do Monachium, a potem pracował w miejscowej parowozowni jako specjalista naprawy lokomotyw.

Do szkoły powszechnej z językiem polskim uczęszczałem z siostrą we wsi Maziarze, a codzienna droga przez las nie zawsze do niej prowadziła.

Kieleckie lasy pełne były partyzantów. Żywo wspominam częstą obecność w nocy partyzantów, a za dnia Niemców, którzy częstowali dzieci cukierkami i pytali o pobyt nocnych gości.

Do kościoła chodziliśmy do Iłży – pieszo 8 km. Zawsze byłem pod urokiem okrągłej XIV-wiecznej wieży zamku górującej nad ruinami gotycko-renesansowego zamku biskupów krakowskich, który do potopu szwedzkiego, kiedy to uległ zniszczeniu, gościł wielu królów, a szczególnie często bywał w nim król Władysław Jagiełło. W czasie jednej z niedziel, gdy wychodziliśmy z kościoła, jakiś mężczyzna wyrwał mnie z ręki matki, ponieważ była „łapanka” mężczyzn do obozu, a jego z dzieckiem za rękę przepuszczono. Potem bardzo przeproszał i dziękował mojej matce.

Przed powrotem na Kociewie w 1944 roku jeszcze kilka miesięcy mieszkaliśmy w Radomiu. Utkwił mi wówczas w pamięci piękny kościół mariacki – dzisiaj katedra diecezji radomskiej.

Zamieszkaliśmy znowu w drewnianym rodzinnym domu, sprowadzonym do Nowej Cerkwi z Wdy, a zakupionym przez mojego dziadka Jana Gajdusa na posag dla mojej matki.

Tuż za płotem naszego podwórka była szkoła, której kierownikiem był Niemiec-esesman z Gętomia. W klasie była absolutna cisza, że nawet słyszeliśmy brzęk muchy.

Proboszczem parafii w Nowej Cerkwi był również Niemiec – ks. Theo Hammerschmidt, którego z kolei wspominam bardzo serdecznie: pomagał wielu ludziom, ostrzegał ich przed aresztowaniem, a nas, dzieci, gromadził nad stawem za plebanią i uczył pływania. Pozwolił również schronić się mieszkańcom w pocysterskich podziemiach kościoła, kiedy zbliżał się front



1999-06-06 - POWITANIE JANA PAWŁA II NA LĄDOWISKU PRZED GÓRĄ BISKUPIĄ

działania wojennych z bombowymi nalotami.

Po wyzwoleniu od niemieckiego okupanta nastąpiły czasy PRL, w których trzeba było znaleźć swoje „miejsce”. Jeszcze w styczniu 1945 roku urodził się brat Teodor, a w grudniu 1949 roku brat Kazimierz. Matka zajmowała się domem. Ojciec – po powrocie z niewoli – pracował na kolei. Mieliśmy „słodko-miodny” dom, gdyż po pracy z zamykaniem zajmował się przydomową pasieką.

W 1950 roku ukończyłem siedmioklasową Szkołę Podstawową w Nowej Cerkwi i rozpocząłem naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza przy ul. Westerplatte w Tczewie. Był to czas pełen marzeń i nadziei na „świetlistą” przyszłość.

– Każdy z księży ma zapewne swoją drogę do kapłaństwa. Jak było w Księdza przypadku? Co przyczyniło się lub kto przyczynił się do podjęcia decyzji wstąpienia w 1954 r. do pelplińskiego seminarium? A jak wspomina Ksiądz kleryckie lata?

– Najkrócej i najprościej można powiedzieć o powołaniu kapłańskim słowami Ewangelii: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15,16) i św. Jana Pawła II: „Każde powołanie kapłańskie w swej najgłębszej warstwie jest wielką tajemnicą, jest darem, który nieskończenie przerasta człowieka”.

Droga do „odczytania” powołania rozpoczyna się z momentem włączenia do wspólnoty Kościoła poprzez sakrament chrztu św. i przez kolejne lata życia „wsluchiwanie się” i „zapatrzenia” w słowa i świadectwa osób, z którymi dzielił się nasze godziny, dni i lata.

Mnie upływały one w obecności pobożnych Rodziców i brata Matki – ks. kanonika Alfonsa Gajdusa, który po powrocie z wywózki na katorżniczą pracę na Uralu kontynuował – rozpoczęte jeszcze przed wojną – studia w pelplińskim Wyższym Seminarium Duchownym i w 1948 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Byłem również zafascynowany gorliwą postugą proboszczów mojej rodzinnej parafii: ks.



2009-07-05 - ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA KS. STANISŁAWA GRUNTA. OBOK KS. INFUŁAT JERZY BUXAKOWSKI



2015-10-11 PIERWSZY ORSZAK CYSTERSKI W NOWEJ CERKWI